

radość

że nagrodą za wszystkie trudy jego życia jest kontakt z niepełnosprawnymi umysłowo, którzy są jak słońce. Jednak wtedy jeszcze nie rozumiałam, dlaczego ci chorzy ludzie są dla nas tak ważni. Przyznaję, byłam przerażona, gdy pierwszy raz znalazłam się wśród nich – każdy coś do mnie mówił, ścisnął, całował. Jednak po paru chwilach poczułam, że otacza mnie taki rodzaj miłości i ciepła, jakiego wcześniej nie spotkałam. Ale nie byłam przygotowana na oglądanie przez parę godzin stworzonych przez niepełnosprawnych spektakli, a tym bardziej nie wiedziałam, jak je oceniać. Sytuacja miała tak ogromne napięcie emocjonalne, że kiedy stałam wyjeżdżałam, głowa mi pękała, czułam się strasznie! Dziękowałam Bogu, że moje dziecko jest zdrowe, a z drugiej strony coś ciągnęło mnie do tych ludzi. To, co się działo na scenie, było tak szczerze i radosne, że runęły wszystkie bariery.

I wróciła Pani do Radwanowic.

■ ■ ■ Osvajanie się z ułomnością wymaga czasu. Wielokrotnie miałam kontakt z chorobą i śmiercią, więc te opory pokonywałam stopniowo przez całe życie. Kilka razy miałam wypadki samochodowe i gdyby nie mój upór, pewnie teraz poruszałabym się na wózku inwalidzkim. Sporo czasu spędziłam w szpitalach i sanatoriach. Osiem lat temu przez pół roku jeździłam do szpitala neurologicznego, by opiekować się moją umierającą mamą. Przez ostatnich kilka lat poznałam wielu niepełnosprawnych, z wieloma się przyjaźnię i nie robię żadnego problemu z tego, że są kalekami. Oni mnie tego nauczyli. Gdy odwiedzam ich w Reptach, czasem idziemy razem na piwo. Chichramy się i żartujemy, jakbyśmy wszyscy byli zdrowi. Niektórzy, widząc nas w kawiarni, myślą, że Dymna, zбочona kobieta, rozpija biednych sparaliżowanych. Chyba nie wiedzą, że niepełnosprawni są takimi samymi ludźmi jak my.

Pani pracę uhonorowano medalem Brata Alberta. Od czterech lat organizuje Pani w marcu w Teatrze Słowackiego Albertianę – ogólnopolski festiwal teatralny niepełnosprawnych.

■ ■ ■ Byłam zaskoczona. To wyróżnienie zwykle otrzymują dostojni starcy, biskupi lub osoby oddające potrzebującym majątki. A ja poza swoim czasem właściwie nie dałam im nic. Podejrzewam, że to była robota księdza Zaleskiego, który pomyślał, że jestem ambitna, więc będę się starać, by na to wyróżnienie naprawdę zasłużyć. I znów miał rację, bo przecież nie jestem przyzwyczajona, żeby ktoś mi coś dawał za darmo. A po-

ważnie mówiąc, początkowo przyjeżdżałam, by się z nimi spotykać, potem zorganizowałam im warsztaty teatralne, a po otrzymaniu medalu wymyśliłam Albertianę.

Ma Pani własną metodę pracy z niepełnosprawnymi?

■ ■ ■ Moja metoda jest zwyczajna – po prostu się z nimi przyjaźnię. Kiedy czują, że naprawdę ich lubię, dają z siebie wszystko. Jednak trzeba znać możliwości każdego z nich i dawać im zadania na ich miarę. Jeśli grają drzewo, chcą wiedzieć, czy to ważne drzewo i czy wieje wiatr. Bywają bardzo utalentowani. Trzeba uwierzyć w nich i dać im czas, by pokazali swoje umiejętności. Choć bycie na scenie bardzo ich cieszy, konieczna koncentracja mężczy ich, ale też porządkuje myśli, emocje i działa jak dobre lekarstwo.

Ludzie ograniczeni umysłowo mają od nas czystsze i większe serca. Myślą uczuciem, dlatego kontakt z nimi jest tak niezwykły. Otrzymałam od nich więcej niż oni ode mnie. Dali mi – tak rzadką dziś – bezinteresowną przyjaźń. Kiedyś nie żyliśmy tak wszcz. Ważniejsze było, by kupić buteleczkę albo nawet wypędzić jakieś wino i przegadać noc z przyjaciółmi. A teraz chodzi się na ekskluzywne przyjęcia. Nie mam już ochoty oglądać tych uginających się stołów, wokół których stoją ludzie niemający sobie nic do powiedzenia. Dla oczyszczenia wole spotykać się z moimi niepełnosprawnymi.

Od roku prowadzi Pani w Dwójce program „Spotkajmy się”. Jak to się stało, że tak trudne w odbiorze rozmowy pokazywane są w niedzielny wieczór?

■ ■ ■ To zasługa Niny Terentiew, która uznała, że ten program nie może być emitowany o północy. „Spotkajmy się” przygotowuję wspólnie z Mateuszem Dzieduszyckim, bez niego nie podjęłabym się tej pracy. Działamy w tak okropnym napięciu, że czasem nie wytrzymuję i ryczę gdzieś w kącie. Mateusz ze spokojem znosi moje chwile załamania. Wie, że to ja muszę zadawać trudne i bolesne pytania. Program powstaje w Warszawie, więc zamiast do mojego męża, syna i kotów wracam do hotelu i tam wyje do poduszki, przeżywając każde słowo. Jednak warto ten program robić, bo z rozmów i listów wynika, że jest bardzo potrzebny nie tylko niepełnosprawnym.

Jak się Pani przygotowuje do programu?

■ ■ ■ Nie potrzebuję wiedzy, jaką ma lekarz czy psycholog, jakkolwiek staram się solidnie przygotować. Moje pytania muszą być proste i zwyczajne, a nie mądre i fachowe. Zawsze ustaliam, o czym goście nie chcą mówić. Później staram się wyobrazić sobie ich życie, utożsamiać z chorobą i bólem. Wtedy pojawiają się oczywiste pytania. Jednak nigdy nie wiem, co może się stać na planie, bo to moi rozmówcy w pewnym sensie reżyserują program. Zdarza się, że zapominamy o chorobie i kalectwie. Mówimy o tym, co ich najbardziej drażni, jakie mają marzenia i jak chcą je realizować, co



robią z miłością. Niepełnosprawni ludzie są tacy sami jak my. Chociaż są zamknięci w sparaliżowanych czy zniekształconych ciałach, uzależnieni od innych, odrzucani, mają w sobie tak wiele woli życia, radości, marzeń.

W jednym z programów przykutą do wózka inwalidzkiego Jolę zapytałam: Jaki sens ma takie życie? Odpowiedziała, że została specjalnie wybrana, aby uświadamiać zdrowym ludziom ich szczęście. Rozplakałam się, a ekipa stwierdziła, że jestem nieprofesjonalna. To była prawda, ale myślę, że w kontaktach z niepełnosprawnymi czasem bardziej potrzeba serca niż profesjonalizmu.

Ostatnio założyła Pani fundację Mimo Wszystko. Za mało ma Pani obowiązków?

■ ■ ■ Musiałam to zrobić, kiedy pewna pani dała mi 20 tys. zł dla niepełnosprawnych, a ja nie mogłam przyjąć tych pieniędzy, bo nie miałam osobowości prawnej. Teraz mam już konto, po kolei, coraz więcej przyjaciół i ręce pełne roboty. Z pomocą Fundacji Brata Alberta uruchomiłam warsztaty terapii artystycznej, by uratować od beznadziei 27 niepełnosprawnych umysłowo, którzy na mocy nowej ustawy stracili prawo do korzystania z państwowych placówek. Zatrudniłam terapeutów, walczę o pieniądze. Na razie jest ciężko, ale ludzie są hojni i wierzę, że przy ich pomocy poradzę sobie. Chcę zorganizować w Krakowie dzień poświęcony chorym i niepełnosprawnym pod hasłem „Spotkajmy się mimo wszystko”. Oni powinni mieć szansę, aby poznać się nawzajem, pokazać nam, zdrowym, swoje wielkie możliwości. Poprowadzę, tak jak w ubiegłym roku, z Wojciechem Mannem „Szansę na sukces dla niepełnosprawnych”. Wspólnie możemy zrobić wszystko. Co prawda są i tacy, którzy są przekonani, że zwariowałam. Ja jednak wierzę, że nam się uda. Mimo wszystko!!!

Rozmawiała BEATA MATKOWSKA-ŚWIĘTA
„Anna Dymna – spotkajmy się” w 2 TVP raz w miesiącu,
w niedziele o 21:35. Kolejny program 28 marca

■ ■ ■ ■ ■
**Moja metoda pracy
z niepełnosprawnymi
jest zwyczajna
– po prostu się z nimi
przyjaźnię**